Rozmaitości

Dnia 27. Marca N^er. 13. 1829 roku.

Filozofija gospodarstwa wiejskiego i jéj dzieje. *)

Wszystko ma swoję filozofiją. — Prawdy téj nie powinien człowiek zapoznawać, albowiem przez nię tylko szlachectwa, zaszczyty, to jest, wartość, godność swoję, podnieść może. — Tu przynajmniéj szlachectwo, wartość, będą u nas jedno znaczące rzeczy; a nawet musiałyby one wszędzie i zawsze się znajdować, albowiem bez tego czczy tytuł szlachectwa, raczéjby wzbudził i żywił szyderstwo, aniżeli szacunek jednał. — Wszystko więc ma swoję filozofiją, — i to od téj prawie chwili, kiedy rozum człowieka wyrywać się z stanu zmysłowości począł. — Nie masz wątpliwości, że wszystkie jego żądze ograniczały się w początku na cielesnych tylko potrzebach, i to jedynie na téj najpospolitszéj: pożywienia siebie. — Człowiek zaspokoiwszy dojmujące uczucie głodu, stawał się zadowolnionym, przygotowanym do wszystkiego; nie wprzód jednakże wziął się z chęcią do czegoś, póki go znowu taż potrzeba pożywienia się nie znagliła. — Aleć zaledwie kilkorakim sposobem nasycił swe pragnienia, stał się żywszym, zmysłowo ciekawym na wszystko; z początku zapewne nie z żadnego innego powodu, jak tylko aby tém więcej zmysłowych roskoszy sobie zjednał; lecz późniéj obudziło się w nim niejakie zastanowienie i rozwaga; dostrzegł, że sam twórcą wielorakich roskoszy być może; że wolno mu jest różnicę i wybór czynić, czyli, i którą najdogodniejszą drogą, do utworzenia onych przystąpić mu potrzeba.

Tymto sposobem należy nam tworzyć sobie wyobrażenie o filozofii gospodarstwa wiejskiego i jéj dziejach. Pod pierwszym względem uważać jako umiejętność w systematycznym kształcie i według zasad ułożoną; pod drugim, przywieść historyczne wystawienie stopniowego jéj doskonalenia się.

Miłośnikom gospodarstwa wiejskiego będzie zapewne nader przyjemną rzeczą, zarówno z dążeniem naszém, zjednać mu więcéj ukształconych zwolenników, częścią aby sami nas tém dzielniéj w tak rozległym zawodzie umiejętności wspiérać mogli, częścią zaś zjednywali jéj tém większe zewnątrz poważanie, iżby zniknął już na zawsze ten niedorzeczny gdziekolwiek panowałby jeszcze przesąd, niestosownego o niéj, że jest prostém tylko rzemiosłem, mniemania, i aby nakoniec uznawano tém więcéj, że nie można sobie wystawiać inaczéj rolnika, aby razem mu i nieprzyznać zalet, człowieka uczonego.

Bezwątpienia jesteśmy już od dawna ze wszystkimi światłymi rolnikami tego zdania, że gospodarstwo wiejskie jest nie-

*) Pismo to P. Stenger umieszczamy w przekładzie, nie czyniąc wprost nad niém żadnych innych uwag nad te, które z sprawiedliwemi zaletami należą w ogólności wszystkim jego ekonomicznym pismom, zaszczycającym się niepospolitym rozsądkiem i obszérną znajomością rzeczy w przedmiocie, któremu prace swoje tak chlubnie poświęcał. Przyp. Tł.

zaprzeczoną umiejętnością; jest układem jednostajnych przyzwoitemi zasadami połączonych z sobą wiadomości. — Nie możemy mu w żadnym względzie odmówić także i charakteru doświadczalnej umiejętności, albowiem poznanie którejkolwiek jego części, musi poprzedzać zmysłowe objęcie, a my naukę doświadczenia uważamy za kamień probierczy całej jego wartości. — Umiejętność ta pod kształtem budowy wystawiona, jedynie tylko z pomocą światła rozumu wzniesioną być może; albowiem własnością to tylko jest rozumu, kierować pomysłami człowieka, jedność z rozmaitości wyobrażeń tworzyć, i według onej istoty przyzwoite zasady i cele obierać. — Tak więc filozoficzny i uczony rolnik, nie są jak tylko jednoznaczące rzeczy; tak więc nie podpada i wątpliwości żadnej, że wyzulibyśmy się niejako z przyrodzenia naszego, gdybyśmy nie pragnęli być filozoficznemi rolnikami.

Dowód potrzeby filozofii gospodarstwa wiejskiego, nader bliskim jest onej. Każdy rolnik chce być oświeconym. Większość zdaje się okazywać obawę przed rolnikiem filozofem; drzy przed nim, kiedy naśmiewać się nie może. Nie mogłaby już więcej powiedzieć, że ona jest tylko marzeniem; że jest rzeczą bez istoty; że jej na prawdzie, na wszelkiej dzielności zbywa. — Filozofija gospodarstwa wiejskiego nie przepisuje pewnego układu, pewnych domowych i gospodarstwa stosunków; pewnego następstwa pożytków i t. p., ona jest tylko płodem rozumu, to jest: zbiorem wyszukanych i obranych przez rozum praw i zasad, jest niezbędnym warunkiem gospodarstwa rozumowanego.

Thales był filozofem. Kant był nim również; lecz między obudwoma zachodzi wielki przedział rozmaitości mniemań. — Thales usiłował wszystkiemu nadać początek przez wodę, i ją za koniec uważał wszystkiego; Kant za rzecz niepodobną poczytywał, aby kiedy pytanie *jak*, powstanie i rozwiązanie rzeczy wytłomaczyło; jednakże obadwa oświeconymi byli ludźmi — dla czegoż byli? ponieważ myśleć i bystrością rozumu zgłębiać rzeczy umieli.

My chcemy równie być myślącymi rolnikami, to jest: nic nie przedsiębrać, nic takowego w naszych gospodarskich pracach działać nie dozwolić, dopokąd piérwej to *jak* i *dla czego* nie rozważymy dojrzale. A że naszej umiejętności nadaliśmy nazwisko doświadczalnej, wkładamy na siebie obowiązek koniecznie czynić poprzednio doświadczenia; będąc zaś do nich usposobieni należycie, nie staniemy się zarozumiałymi o sobie, nie ugną nas żadne przesądy, utwierdzi owszém za każdém odkryciem to przekonanie, że coś zawsze jeszcze nowego do nauki pozostaje.

Wspomniejmy na ten jeden przykład, jak wielkie uczyniła postępy astronomija od czasu Pitagoresa i uczniów jego kiedy nasamprzód arytmetykę do téj nauki zastosowywać zaczęto. — Jakkolwiek Pitagores mógł być sławnym swego wieku i wiele rokować na przyszłość, czémże względem niego są jednak późniejsze nasze wiadomości? — Skutkiem odkryć nowszych, doszliśmy, iż do naszego słonecznego układu, należy 11 planet; 20 planet czyli księżyców drugiego rzędu; blisko 20 tysięcy komet, które nietylko wszystkie dzielnémi promieniami naszego słońca są oświecone i ogrzéwane, ale przezeń jeszcze, zniewolone do odbywania jednostajnie w wskazanéj sobie drodze, nieprzerwanie około niego chyżego biegu swojego. — Takowych układów słonecznych przechodzących nasz zapewne o wiele bardzo wielkością, dostrzegamy gołem okiem na niebieskiem tle nieba, około 6 tysięcy; — ich słońca przedstawiają się nam w postaci stałych gwiazd błyszczących. — Skoro zaś uzbroimy wzrok olbrzymim teleskopem Herszla lub Schrödera, odkrywa się podówczas daleko głębsza przestrzeń światow; — naliczyć wtedy już można 75 milijonów takowych słonecznych układów; 1000 rozmaitych przestworów, tworzących razem niezmierzony układ światów, jakich znowu oddzielnie, policzyć na 4 tysiące się jeszcze daje. — Odległość naszego ziemskiego planety wynosi 42 milijony mil; jednakże ona jest jedynym punktem oznaczonéj najbliższéj odległości od gwiazdy

stałéj; — aby takową przebiédz, potrzebowałaby kula działowa ubiegająca stóp 600 w sekundzie jednéj, 10 milijonów lat. Promień słoneczny przebywa drogę w sekundzie jednéj, 41 tysięcy mil; drogę zaś wynoszącą 21 milijonów mil od naszego słońca do nas, odbywa w ośmiu minutach i pół sekundy; tenże promień potrzebowałby sześć lat czasu, ażeby od najbliższéj gwiazdy stałéj nas doszedł; a przeto 6 tysięcy lat, iżby od najodleglejszego układu świata trzykroć sto tysięcy razy odleglejszego aniżeli jest Sirius od nas, przyjść mógł do nas. Nasz zamieszkały planeta obejmuje w sobie 656 milijonów mil kubicznych; ciężar jego wynosi do 4 kwadrilijonów funtów, a jednakże słońce nasze zawiéra w sobie 113 razy większą od ziemi średnicę; Siriusa zaś wielkość, 10 milijonów razy jest większą.

Wybaczą czytelnicy nieco za długiemu wywodowi rzeczy; nie był on wszakże na zbyt oddalony od miejsca swego; po uczynionym tym przeskoku idzie bowiém pytanie, mógłżeby nienależéć do rzędu umiejętności przedmiot, za którego pomocą gospodarstwo wiejskie opuściwszy swą kolebkę, męskiego wieku dosięga?

Nie podlega wątpliwości, że wszystkie płody żywiące człowieka zarówno w królestwie źwiérzęcém jako i roślinném, dziko w piérwiastkowym stanie przyrodzenia rosły; były mniéj lub więcéj podobającemi się z pozoru i smaku, według tego, jak klimat wpływem swoim je udarzał. Lecz ludzie i źwiérzęta znajdowali się w wspólném posiadaniu własności wszystkiego; własność ta pomimo przyrodzonéj przewagi ducha człowieka, mniéj jednak bezpieczną stawała się dla niego; albowiém żarłoctwo i pustoszenie niezliczonych wszędzie trzód źwiérząt, dzień i noc nie ustawało. Tak tedy człowiek musiał koniecznie przyjść na myśl, pewną obroną dla uprawy przestrzeń ziemi strzedz i ochraniać; niektóre źwiérzęta sobie przyswoić, ażeby za nastaniem głodu, ich mlékiem i mięsem, tamtéj zaś plonem mógł się żywić. Z domowych źwiérząt, szczególniéj owca, krowa i świnia, piérwéj mu pożytek oddały, aniżeli przedsięwzięta ręką jego, ziemi uprawa. Od niéj dalekim się jeszcze być widział, prowadząc ciągle z miejsca na miejsce życie wędrowne i błąkające. Miejsc takich było wszędzie pełno wolnych dla niego. Rośliny korzenne wytrzymywały dłużéj ostrość klimatu północnego, aniżeli strączkowe i kłóskowe. Bobu i owsa wcześniéj zaczęła się uprawa, jak pasternaku, szparagów i rzodkwi.

Już ród ludzki przeskoczył był lat tysiące, a te nie widziały żadnéj jeszcze jego innéj pilności i pracy, jak tylko łożone na morderstwo i przyswajanie sobie źwiérząt, i oraz przechowywanie owoców zebranych. Jeżeli człowiek naukę przechowywania powziął od źwiérząt, łatwo mógł znowu dostrzegać, skuteczne rozwijanie się nasienia w pulchnéj ziemi drzew rozkorzenionych. Wzruszać potém sam jéj powiérzchnią zaczął, mniéj dzielną prawicą swoją, i zrobionem ku temuż celowi, narzędziem niezgrabném; daléj większéj szérokości wziętym kawałkiem drzewa, z przodu nieco spiczastym, zaprzęgiem jednego źwiérzęcia ciągnionym, starał się bardziéj użyć siłom swoim; odtąd nie drapano i nie skopywano już darnistemi bryły ziemi, lecz niejako gładziéj wyłożonemi skiby, odwracać zaczęto. — Użycie lemiésza pługowego znajdujemy już pomiędzy dzikiemi północnemi ludami, o wiele wcześniéj wprowadzone, aniżeli żyta znajomość; pszenicę zaś i jęczmień, późniéj dopiéro uprawiano. Oranie tak niedokładnie wykonywało się w początku, że siew ziarna, nawet w połowie ziemią okryty nie był; gałęziami drzew powlekano usiew, dopokąd z czasem niewynaleziono brony, kruszącéj razem skibiste bryły ziemi. Przyrodzona jéj płodność była tak wielką, że raz odwrócona i zawleczona po usianiu, pracę najobfitszym plonem nagradzała. — Gdzie zaś częściéj przedsiębrać musiano uprawę roli, tam natrafiamy oraz na ślady ugorów; z zapuszczaniem onych uznawano potrzebę wspierać działanie natury. Nie utrzymywano jeszcze bydła dla przysposabiania nawozów, a nawet w ósmym wieku ery naszéj, nie znajdowano na największych

niemieckich dworach, nad 4 konie, 30 owiec i 4 świnie; jednakże dochód z bydła nie małym być musiał szczególem, albowiem potém cena jego zwiększała się co raz bardziéj. - Karol Wielki Césarz pozwalał swoim rządcom ekonomicznym pobiérać w darze od ludzi i czeladzi, zboże, leguminy, owoce, kury i jaja; lecz w żadnym względzie nie przyjmować konia, wołu, owcy, prosięcia lub jagnięcia.

(Dokończenie nastąpi.)

Szal i zdrajca.

(Opis niedawnego wypadku. — Z Gońca krak.)

Augusta B... młoda Panienka, nie bogata ale cnotliwa, jadąc dyliżansem z Bruxelli, przez zaufanie cokolwiek nieostrożne, zwierzyła się jednemu z nieznajomych towarzyszów podróży, iż wiezie dla swojéj siostry do Paryża, jedwabny szalik i chusteczkę nader pięknéj roboty, tak zręcznie ukryte pod sznurówką, że ich nikt dostrzédz nie zdoła, i że ma przeto nadzieję bezpiecznego przebycia granic od natręctwa celników.

Podczas gdy wóz dyliżansowy przed komorę przybyły, rewidować zaczęto, wysiadł najprzód jakiś otyły Jegomość, i udał się od razu do kancellaryi celnéj. Niebawem wysłany ztamtąd strażnik, poprosił z sobą Augustę, któréj za wnijściem do bióra oświadczono: ażeby nie wzięła za urazę, iż doniesiona będąc o przemycenie zakazanych towarów, najścislejszéj musi uledz rewizyi. — Jakoż wskazano jéj zaraz pokoik, w którym, od srozszych daleko niż mężczyźni, rewizorów płci swojéj, odsznurowanej wzięto szal i chusteczkę bez miłosierdzia. Biedna dziewczyna, ze łzami powróciła do kancellaryi, gdzie jéj nadto z zimną grzecznością kazano jeszcze zapłacić pewną karę pieniężną, i proszono bardzo uprzejmie, aby na drugi raz nie przewoziła z zagranicy zakazanych towarów.

Ostrzeżenie to, więcej szyderskie niż uczciwe, do żywego rozjątrzyło serce dziewczyny, że powracając do powozu, płakała na nieludzkość celników.

»Na tegoto Paną grubachę nie na nas, »Pani się gniewaj, rzekł podsadzając ją »na stopnie od karéty dyliżansowéj, jeden »ze strażników celnych, wzruszony jéj ciér»pieniem; — ón Panią zdradził nikcze»mnie, — nie trzeba mu było dowierzać!«

Dyliżans ruszył z miejsca, — a wszyscy razem podróżni i podróżne, usłyszawszy także wyznanie strażnika, zaczęli w najobelżywszych wyrazach przymawiać grubachowi; — zaczęto śpiewać rozmaite piosneczki z przydatkami *o szpiegach! kontrabandzistach! denuncyjantach! delatorach!* a wszystko to z akompaniamentem wyrazów jednobrzmiących: *Co za podłość! nikczemność! zdrada! obrzydliwość! czarność duszy!*

Grubach milczał jak posąg, a Panienka płakała, ale również jak ón, nie odzywała się do nikogo. —

Kiedy już przybyli do Paryża, a każdy zabiérał się w swoję stronę, gruby zdrajca prosi skrzywdzonéj towarzyszki na stronę i tak do niéj przemawia: »Pani mi zwierzyłaś się z jednym szalem i zdradzoną byłaś przezemnie; ja teraz Pani wyznaję: że mam ich na sobie za 80,000 franków, i dla tego jestem grubachą; żeby zaś tém doskonaléj uniknąć podejrzenia celników, stałem się denuncyjantem Pani. — Lecz dowiédz się co więcéj. Nie byłato podła chęć zabezpieczenia się cudzym kosztem; ale poznania raczéj twego serca, bo postać już mnie w Bruxelli zachwyciła.

»Jakoż poznałem w tobie Pani wyższą istotę nad płeć twoję, poznałem anioła cierpliwości; — bo kiedy wszyscy miotali na mnie obelgi, najuszczypliwsze przycinki, za krzywdę Pani wyrządzoną; — ty milczałaś, roniąc tylko niewinne łezki, iż twéj siostrze nie będziesz w stanie uczynić przyjemności, którą się tak naprzód cieszyłaś. — Gdybyś mnie była Pani razem z towarzyszami podróży, obelżywemi jak oni dręczyła ucinkami; — byłbym jéj tylko za przybyciem na miejsce, nagrodził szal i chusteczkę utraconą, nie wspominając o reszcie. — Ale kto tak szanowny skarb znajdzie, jakim jest moja towarzyszka po-

dróży, nie powinien go z rąk wypuszczać. — Jeżeli więc Pani iesteś wolną..... i nie wzgardzisz ofiarą serca?... Lecz widzę, że za nadto porywczy jestem... niewinne zarumienienie twoje, ostrzega mnie, iż za wiele naraz wymagam... proszę więc Pani o adres.... a jutro w innéj postaci u nóg swoich mnie ujrzysz.«

Augusta pomiészana, sama z sobą nie mogąca trafić do ładu; zaledwie była w stanie wyrzec numer swego mieszkania, potém z szybkością błyskawicy wskoczywszy do fiakra, rozstała się z grubym człowiekiem. —

Nazajutrz koło południa, zapukano z cicha w podwoje, i na odpowiédź: »*Entrez*« wszedł przystojny młody mężczyzna, oświadczając najprzód Auguście: że szale, które wczoraj był przywiózł, już są w drodze, powrotem do Bruxelli; gdyż to był tylko zakład, z *Jeneralnym ceł Dyrektorem*, o łatwość przemycenia, na komorach francuskich; że za stracony szalik i chustkę z jego winy, przynosi zapis 40,000 fr. dla poszkodowanéj siostrzyczki. — »Tobie »zaś najmilsza Augusto, z uniesieniem za»woła, w nagrodę twéj anielskiéj, boskiéj »że tak powiém dobroci, przynoszę to, co »mam najdroższego: życie i serce moje!«

W kilka dni piękna Augusta, ujrzała się małżonką młodego Barona D.... Półkownika huzarów, — Panią 100,000 franków dochodu, i ozdobą pierwszych towarzystw Paryża, gdzie przed miesiącem ledwieby na nię z politowaniem wejrzéć chciano. —

Panienka przystojna i cnotliwa, nigdy nie powinna rozpaczać o swą przyszłość; znajdzie ona swego *kontrabandzistę*, który ją całe życie szanować i kochać będzie.

Pomnik dla J. J. Russa (Rousseau).

W Genewie zajmują się teraz pytaniem wzbudzającém więcéj jak tylko miejscową ciekawość. Rzecz jest taka: Czy ma być Genewczykowi J. J. Rousseau publiczny pomnik — zapewne z marmuru od jego rodaka J. Pradier w Paryżu — postawiony, lub nie?.... To pytanie ma dwie strony, jednę genewską, drugą europejską.... Jeszcze przed dwoma laty było wezwanie, aby rząd starał się o podobny pomnik. Ten zaś na to dał tę trafną, najlepszéj starożytności godną odpowiédź: Prawdziwe Rzeczypospolite nie znają dla zasłużonych swoich mężów innych pomników jak wdzięczną i szanowną pamięć rodaków i potomków; nie stawialiśmy pomników Genewczykom ojczyźnie walecznością lub cierpieniem wielce zasłużonym, dla czegoż zaczynać mamy od J. J. Rousseau? Ta odpowiédź w Genewie i dla Genewy dana była tém stosowniejszą, ile że Rousseau małą część pierwszéj młodości tu przeżył, i nie w Genewie ale dopiéro za granicą do tego się usposobił, co świat w nim wielbi i gani, swojéj ojczyźnie najmniejszéj przysługi nie wyświadczył, i ze wszech miar nic narodowego na sobie nie miał. Zdaje się raczéj dziwactwem, że Genewa tak chciwa światła, nauki i umiejętności, chce stawiać pomnik człowiekowi, który był tak uporczywym przeciwnikiem wszelkiéj oświaty, w czasie, gdy toż samo miasto wielkim swym mężom, którzy je wymową wspierali, dla niego działali i cierpieli lub polegli, Levrierom, Berthellierom, Pecolatom, Boniwardom i innym nie uznało potrzeby nawet lichego na pamiątkę położyć kamienia. Genewa była tylko przypadkowo Roussa kolebką, i nie przyczyniła się bynajmniéj do tego, że z biédnego chłopczyny zégarmistrza..... stał się ów sławny Rousseau. Owszém zdawała się dla niego często pełna sprzeczności, gdyż raz kazała pisma jego przez kata spalić, wkrótce potém poświęcała uroczyście jak świętość jaką dóm, w którym się urodził, a przed dwoma laty spokojnie patrzała, gdy tenże sam dóm burzył jeden prywatny spekulant. Jako Genewczykowi więc nie powinno się dla tegoż Rousseau stawić publiczny pomnik. Mało ón się zbliża do sposobu myślenia Genewczyków a Genewczykowie do Roussa. — Inaczéj pokazuje się Rousseau jako odźwierny nowego, historycznego czasokresu, jako pisarz dzieł: *Contrat social* i *Emile*, jako śmiały, ognisty bujny i w twórczą wyobraźnię bogaty

poeta i mowca ludzkości. U tego Rousseau znikają wielkie obłąkania, dziwactwa, i nagany godne czynności prywatnego jego życia. Należy ón naszemu nowemu wiekowi i wszystkim krajom, w których naród godniejszéj narodowości jest uczestnikiem, lub się jéj być spodziewa. Temu Rousseau stawić powinni pomniki wszystkie oświécone narody, bo do wszystkich należy. Podobnież i Genewa, małe, roztropną wolnością uszczęśliwione Państwo. Chociaż rząd przed dwoma laty nie chciał się okazać czynnym w wystawieniu dla Rousseau publicznego pomnika, nie myślał jednak bynajmniéj być przeszkodą, gdyby jakie Towarzystwo prywatne tém się zajęło. Prędko się téż takowe z zacnych mężów i szanownych Członków rządowych uformowało, na których czele stanął godny Dumont. Żądano składek na publiczny pomnik i uiszczano je. Potém wszczęła się wojna pismienna za i przeciw rzeczy. Było nawet od głowy tutejszych Methodystów względem religii i obywatelstwa zaczepione. Inni bronili je mniéj rozsądnie lecz z wielką wrzawą. Na złém wyrozumieniu i nadużyciach nie zbywało dotąd obudwom stronom. Składka jednak idzie swoją drogą. Zebrano już około 14,000 franków, co dla bogatéj Genewy jest bardzo mało. I chociaż we względzie moralnym nad Roussa pomnikiem w Genewie sprzeczać się można, biorąc rzecz z któréjkolwiek strony, wszyscy są jednak tego zdania, że miasto a zwłaszcza piękne drzewami i kwiatami zasadzone miasto na małéj wyspie około naszego portu, wiele na tém zyskać może.

Obrzędy przy obiéraniu Papiéża zwyczajne

Zaraz po śmierci Papiéża przygotowują wewnątrz Watykanu, w dólnéj części pałacu tego tyle cel, ile jest głosujących Kardynałów. Cela taka ma zwykle 12 stóp długości, a 9 szérokości i jest numerem nad drzwiami oznaczona. Kardynali przez zmarłego Papiéża obrani ubierają cele swoje kolorem fijołetowym, inni zielonym. Ta sama odmienność kolorów i w sprzętach zachodzi.

Wszystkie wchody i wychody okręgu tego, wyjąwszy drzwi jedne, są zamknięte i zamurowane. Nawet kurytarzami przerwany bywa związek i zamurowane wielkie okna lóż wszystkich, tak, że światło tylko przez mały otwór dochodzi, który do tego jeszcze osłoniony płótnem zapuszczoném oliwą. — Zewnątrz cel wznosi się po rozmaitych miejscach ośm wież. Tam co dzień przynoszone bywają potrawy ku potrzebie Kardynałów i ich konklawistów *), takowe Gwardyjan przegląda i po celach roznosić każe, poczém odźwierny wchód do wież zamyka, a służbę pełniący Prałat zamek pieczęcią swoją przytwierdza. Mistrz obrzędów podobne zatrudnienie wewnątrz także odbywa. U niezamurowanéj bramy jest okienko, gdzie Posłom i obcym Ministrem posłuchanie się daje. Zasłona znajdująca się po tamtéj stronie okienka nie daje widzieć, co się w konklawie dzieje. Po każdém posłuchaniu okno zamykane bywa.

Podczas konklawe zawiaduje sprawami Państwa Kardynał Podkomorzy *(Camerlengo)* łącznie z trzema innymi Kardynałami, z których jeden z pomiędzy Biskupów, drugi z pomiędzy Kapłanów, trzeci z pomiędzy Dyjakonów wybierany bywa. Nazywają się *Capt d'Ordine;* władza ich urzędowania trwa trzy dni tylko, po upływie których według starszeństwa lat zastępują ich trzej inni Kardynałowie. Tylko Kardynał Podkomorzy zostaje ciągle przy swojém urzędowaniu i przez ciąg cały wakowania Stolicy S. żadnego innego nie piastuje urzędu.

Gdy się konklawe zaczyna, udają się najprzód Kardynałowie do kaplicy ś. Pawła, gdzie Kardynał-Dziekan przed ołtarzem modlitwę odprawia: *Deus, qui corda fidelium etc.* Poczém konstytucyje pontyfikalne, zawiérające przepisy przy konklawe używane, odczytywane i przez Kardynałów zaprzysięgane bywają. Także nakazuje się konklawistom, ażeby o czynnościach zachodzących w konklawe zupełne milcze-

*) Konklawiści sąto ci duchowni, których Kardynałowi ku pomocy lub rozrywce swojéj biorą z sobą na konklawe.

nie zachowali. Dnia tego mogą jeszcze Kardynałowie w celach swoich przyjmować odwiedziny znakomitych Rzymian, Prałatów i Posłów. Kardynał-Dziekan rozkazuje koło wieczora trzy razy uderzyć w dzwony, po którym znaku nie należący do konklawe oddzielic się muszą. Wtedy bramę wewnątrz na dwa zamki zamykają. Oprócz Kardynałów, następującym jeszcze osobom przy konklawe zostać wolno: dwóm konklawistom przy każdym Kardynale, Mistrzowi obrzędów, Sekretarzowi Zgromadzenia tajnego, Pod Sekretarzowi, Spowiednikowi, dwóm lekarzom, chirurgowi, aptekarzowi, cztérem cyrulikom, 35 służącym, mularzowi i stolarzowi.

Gdy Posłowie, Gubernator, lub Konserwatorowie Rzymu mają posłuchanie u Zgromadzenia Sgo, powinni trzykrotnie przyklękać, jak gdyby przed samym Papieżem. Honor ten ściąga się do Papieża, którego Kardynałowie obrać mają, a który się w Zgromadzeniu S. znajduje.

Kardynałowie zgromadzają się do wyboru w kaplicy Syxtuskiéj, gdzie koło ołtarza znajduje się tablica, na któréj stoją dwa kielichy i leży arkusz papieru, zawierający odpis przysięgi, którą Kardynał każdy przy oddawaniu głosu wykonać ma. Zakrystyjan pąsową stułą odziany odmawia *Veni Creator*, poczém zamykają kaplicę i Kardynałowie sami pozostają.

Obrząd ten tylekrotnie się odbywa, dopokąd wybór kanonicznie wykonany nie będzie.

Jest cztéry rodzaje wyborów, wybór *per compromissum*, *per inspirationem*, *per scrutinium* i *per accessum*.

Piérwszego z tych wyrobów wtedy Kardynałowie używają, jeżli przy wyborze trudności wielkie zachodzą. Natenczas wybór jednozgodnie temu z pośrodka siebie poruczają, który szczególnie z mądrości i roztropności jest znany, i zobowiązują się uroczystém zapewnieniem, tego uznać za Papieża, obranego kanonicznie, na kogo głos Kardynała-Mandataryjusza padnie. — Obiór *per inspirationem* jest wtedy, gdy wszyscy Kardynałowie jednym kierowani pomysłem zgodzą się na obiór jednego z grona swojego i takowego jednogłośnie Papieżem mianują. — Obiór za pomocą Skrutynów jest najpowszechniejszy. Każdy z Kardynałów dostaje kartkę obiorczą z wyrazami: *Ego... Cardinalis... eligo in summum pontificem reverendissimum Dominum meum... Cardinalem.* Zapełnia kartkę tę dodaniem swojego nazwiską, nazwiska Kardynała, którego mianuje i godła z pisma świętego. Potém składa kartkę, pieczętuje ją i kładzie do kielicha, wykonawszy piérwéj przed ołtarzem przysięgę następującą: *Testor Christum Dominum qui me judicaturus est*, *me eligere quem secundum Deum judico eligi debere, et quod idem in accessu praestabo.* — Kardynał-Dziekan daje najprzód wotum, a po nim według starszeństwa lat inni Kardynałowie. Co gdy się odbędzie, przystępują do otwierania kartek obiorczych. Zmieszane razem przeliczone bywają przez trzech losem wybranych Skrutatorów i do innego włożone kielicha. Jeźli ich ilość nie zgadza się z liczbą głosujących, natychmiast w ogień wrzucone być muszą. W razie przeciwnym bierze piérwszy Skrutator jednę kartkę wyborczą, otwiera, czyta ją i podaje drugiemu Skrutatorowi. Ten przeczytawszy takową podaje trzeciemu, który głośno imię obranego kandydata wymawia. Inni Kardynałowie mający przed sobą drukowaną listę wszystkich Kardynałów, podkréślają wygłaszane nazwiska, dopóki powyższym sposobem wszystkie kartki przeglądnione nie będą. — Wtedy zawlekłszy takowe na sznurek jedwabny, do piérwszego kładą kielicha. Obrany powinien miéć dwie trzecie części więcéj głosów za sobą. Lecz jeźli mający najwięcéj głosów, nié ma ich jednak w dostatecznéj ilości, wtedy następuje odmienny od Skrutynów czwarty rodzaj obioru. — Każdy Kardynał dostaje kartkę obiorczą, na któréj miasto wyrazu *eligo*, znajdują się słowa: *accedo reverendissimo Domino meo D. Cardinali....*, do tych wyrazów można tylko dopisać nazwisko Kardynała, który przy poprzedniczém skrutynowaniu jeden głos miał przynajmniéj. — Nie chcący dać głosu za żadnym

z tych, którzy uprzednio głosy dostawali, napisze tylko: *Accedo nemini.*

Skoro wybór przyszedł do skutku, ostatni Kardynał-Dyjakon daje znak dzwonem, poczém Mistrz obrzędów i Sekretarz Zgromadzenia S. wchodzą do kaplicy, którą zaraz za ich przybyciem zamykają. Kardynał-Dziekan w towarzystwie Kardynała Podkomorzego, piérwszego z Kardynałów każdéj rangi i Mistrza obrzędów, przystępuje do obranego, pytając go, czy przyjmuje wybór i jakie obiéra sobie imię. Jeżli odpowiédź nowego Papiéża potwierdzająca, wtedy prowadzą go za ołtarz, gdzie szaty pontyfikalne w pogotowiu są. Tam ubierają go w białe pończochy, w pąsowe aksamitne trzewiki ze złotym krzyżem na środku nogi, w białą kitajkową komżę obszytą złotémi franzlami, w płaszcz biskupi, biret i stułę. W ubiorze tym daje Papiéż S. Zgromadzeniu piérwsze błogosławieństwo, poczém przypuszcza Kardynałów według starszeństwa lat do ucałowania ręki i twarzy. Kardynał-Podkomorzy zakłada mu potém pierścień pastérski, który Papiéż oddaje Mistrzowi obrzędów, by na nim imię jego papiézkie wyryć kazał.

Piérwszy Kardynał-Dziekan udaje się tymczasem do wielkiéj loży, znajdującéj się nad głównémi drzwiami S. Piotra, każe odmurować okno i głosem donośnym zapowiada ludowi mianowanie nowego Papiéża. W téjże chwili dają ognia na tak zwanéj górze Aniołów i biją we dzwony wszystkich kościołów.

Papiéż tego samego dnia jeszcze po raz drugi przypuszcza Kardynałów do ucałowania i uściskania go. Poczém siada na krzesło zwane *gestatoria*, i w towarzystwie S. Zgromadzenia i poprzedzony strażami, niesiony jest do bazyliki, gdzie, przybywszy do kaplicy N. Sakramentu, zsiada z krzesła, pada na kolana i modli się.

Z tamtąd prowadzą go do wielkiego ołtarza, gdzie na tronie usiada. Kardynał-Dziekan śpiéwa *Te Deum,* co gdy się skończy, Papiéż zdejmuje biret i z krzyżem w ręku po raz piérwszy błogosławi Rzymowi i całemu światu: *Urbi et Orbi.* Poczém Jego Świętobliwość zdiąwszy za pomocą dwóch Kardynałów-Dyjakonów suknie pontyfikalne i wdziawszy na się płaszczyk biskupi udaje się z całą paradą do Watykanu.

Dopiéro w ośm dni po wyborze nowy Papiéż koronowany bywa, do któregoto czasu żadnych spraw kościelnych nie wykonywa.

Takieto są teraz zwyczajne obrzędy przy obiorze Papiéża. Nie są one wprawdzie już podobne do prostoty onych piérwszych wieków, gdzie kościół swoich Arcypastérzów obiérał przy połysku lampy grobowéj, oświecającéj ponure katakomby i gdzie za tron mógł im tylko ołtarz przygotować, wzniesiony z kości męczenników. Lecz rzeczą jest naturalną, że wyniesienie na godność papiézką musiało zyskać na okazałości i obrzędach, odkąd kościół w świecie cywilnym rozszérzać się zaczął, a stolica S. Piotra stała się osobnym, pod opieką Królestw świeckich wzniesionym, ale od nich niezawisłym tronem, ażeby wspólny Ojciec Monarchów i ich poddanych sposobem przyzwoitym mógł z nimi wchodzić w układy i niezawiśle od nikogo dostojne pośrednictwo swoje utrzymać.

(Z Dziennika niem. Der Wanderer.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Z Warszawy.* —

Wyjątek z listu Franciszka Siarczyńskiego, w tych dniach odebranego tamże. — „Było moim zamiarem złożyć przydatek do *Obrazu wieku Zygmunta III.*; ale zebrawszy obfite w tym przedmiocie zapasy, zważywszy trudność oznaczenia granic wiekowi Zygmunta III., a brak narodowego słownika ludzi znamienitych, jaki prawie każdy naród ukształcony w piśmiennictwie posiada, przedsięwziąłem ogromną pracę ułożenia słownika znakomitych Polaków lub cudzoziemców, którzy się jakimkolwiek sposobem krajowi naszemu zasłużyli. Jeżeliby wiek mój nie dozwolił mi dokonać tego dzieła, zostawię przynajmniej zbiór ogromny zapasów, które komuś dokonanie tego zamiaru ułatwią.“ —

Wszystkie dzienniki podziwiały nadzwyczajną biegłość gry Paganiniego. Tymczasem zjawił się w Sztutgardzie skrzypek, niejaki Pappes, który nie gra smyczkiem na skrzypcach, ale skrzypcami na smyczku; oprócz tego, umié grać na plecach i t. p.; jeżli Paganiniego wolno nazwać skoczkiem, Pappes mógłby ujść za jego bajazza. —

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.